

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 11 Października.

OKULARY.

Pekną z zawiści nasi prześladowcy, kiedy się dowiedzą, że dwaj okularzyści, od kilku już tygodni, trudniąc się w tutejszém mieście udzielaniem nowych i regulowaniem starych okularow, przez całą jeszcze zimę bawić tu obiecują. A cóż to znaczy? jeżeli nie postępek w literaturze: wszak okularow naypospoliciej używają do czytania. Błądziłby ten, ktoby rozumiał, że na ulicy, w kościele, lub na teatrze, ujęzony nos okularami, choćby bez xiążki w rękę, nie ma swojego celu; wszak nie z samych tylko xiążek czerpa się światło; więcej częstokroć wyczytać nauki można z ludzi, niż z xiążek: więc okulary na nosie, a choćby tylko na głowie albo na czole bez xiążki, owszem u stołu przy sztuce mięsa, mają swoje cele. — Lecz, jako we wszystkich wynalazkach zostaje jeszcze coś do udoskonalenia, tak się też właśnie ma rzecz z okularami. Używane dotąd, służą pospolicie do widzenia zewnętrznych tylko przymiotów: tak ci, co je mają na swoim nosie, patrzą przez nie tylko na drugich: wzajemnie drudzy, patrząc na nich, dziwią się temu że są uważani przez okulary, mogąc bydź poznanyimi, bez nich, częstokroć nadto ostro widzącym wzrokiem. Ale jakichże jeszcze brakuje okularów? Oto, przez któreby każdy sam siebie mógł trafnie zobaczyć. Nie mówię ja, żeby oblicze, albo całą figurę przeglądać w lustrze; luboby i na to potrzebne były okulary: bo jakżeby się wielu znalazło, coby się nietak często przeglądać raczyli, gdyby patrzali na siebie wzrokiem nieomylnym; słowem, coby się nie tak ślepo kochali w sobie, jakto teraz się nawet z ulicy przez okna widywać zdarza, że

jegomość lub jeymność dość starey daty, na cieszyć się nie mogą swą postacią, przeglądając ją z tyłu i z przodu po kilka godzin dnia każdego; ale mówię o okularach użycia cale innego. Przystępując wszakże do rzeczy porządnie, nim wskażę potrzebę lekarstwa, winieniem wrzód opisać chorobę; a że każda choroba powinna mieć swoje nazwisko (i to jeszcze po grecku) niechże mi się godzi nazwać tę po polsku: *dobrem o sobie rozumieniem*. „Nie posiadam nauki medycyny; znam chorobę, ale niepotrafię jej teoretycznie wyłożyć: więc opiszę cierpienia pacjentów praktycznie, zortawując ucześniejszym, ażeby to systematycznie rozważyli, co my po prostu opowiemy. Słuchajcie! i patrzcie! Oto jest jeden z tych pacjentów, JPan *Pompodmop*; wszystkie go tu widzą jako próżniaka w mieście niczem użytecznym nietrudniącego się, zbija tylko bruki po ulicach, żywi się cudzém dobrem, albo przez podłość, albo przez grubiaństwo. On przecież naylepszego będąc o sobie rozumienia; o wszystkich wreszcie niebardzo dobrze rozumie. Jest owszem nader drażliwy, wszystkich rad upomina, łaje swoim zwyczajem bez rozsądku i obyczajności; z nim zaś musisz bydź bardzo ostróżnym, żebyś go nie uraził. Tak naprzykład, drepcy się złością na pewne publiczne pisma, gdzie, w ogólności przeciwko złym wadom powstając, piszą bynajmniey o nim nie myśląc; on przecież w każdym do siebie coś upatrzywszy, nie stara się przez to siebie sprostować, ale owszem wszystkich do swego krzywego widzenia chciałby nakłonić; i to, co się stosuje do niego, i co nie stosuje, co zna, i czego nie pojął, wszystko gani, jeżeli nie dla innych pobudek, tedy przez to jedno, że nie od niego po-

chodzi. Słowem, on wszędzie gospodarz, wszędzie w rozumieniu swoim poważny; lubo wszędzie jest wścibskim i najnieużyteczniejszym warchołem. Przyznaje się do wielkich rodziny, lubo i dla małej niebyłoby zaszczytem przyznać się do niego. Tam gdzie od niego najbardziej stronią, jemu się widzi, i twierdzi to z powagą, że do niego niezmiernie tęsknią. Według jego widzenia, biedny ten dom, który nie był szczęśliwym pozyskać jego przyjaźni, a nawet i protekcyi; on zaś je zwyczajnie ofiaruje domom bogatym i dostojnym, chociażby mu tylko w przedpokoju przyszło dosiadywać. Ubolewa nad nierozsądkiem tych, co się na nim poznać nie umieli, tak jak on sam siebie poznać miał honor. Napisze co nie dorzeczy, bo cóż dobrego napisać może? więc nie jego wina, że czytać lub drukować niechęć, ale tych co płodów pióra jego uczuć nie umieli; a w takim porządku rzeczy koniecznie wypada: że co drudzy rozsądnie napiszą, u niego to nierozsądkiem być musi, i *kwita*. Bić się, to u niego najzacniejszy zaszczyt; ale bić się nie na wojnie, ile za sprawę publicznego dobra, tylko w prywatnych babskich lub traktiernych zwadach. Ze zaś trafiła na czasy, kiedy już mniemać zaczynają, iż pokonanie rozumem własnej i cudzej popędliwości, więcej czyni chwały, niżli zwierzęce zabijanie się; jemu się zdaje, że go się boją, pobbłażając mu jego niedorzeczności, i że przeto jego haydamacką odwagę respektują. Tak więc, kiedy on istotnie ciężarem jest dla społeczności i zakałą wieku oświeconego, jemu się zdaje, że towarzystwa i wiek terażniejszy, niegodne są jego zacności — To jeden; patrzcież teraz na drugiego pacjenta. Oto jest: JP. *Mizgus Pimperley*, kawaler mieyskich intryg i plotek, coby za swoją gnuśność i przepędzony cały wiek młody na próżnowaniu, nie wart mieć starej opończy na grzbiecie i kawałka chleba suchego; patrzcie, jak pyszny gorsem batystowym i jak wykwintry w dobieraniu gatunkow iko-

lorow sukna. Kiedy się zdarzy jeść z nim w trakterze, zadziwisz się nad gustem i delikatnością w obmyślaniu naysmakowitszych i jak naywytworniejszych potraw, bez względu ile to ma kosztować. Zkąd się na to bierze? nie jest to materyą terażniejszego mojego pisania; zostawuję ciekawości mężów, i wdowich opiekunów; ale ja tylko do tego zmierzam, jak siebie fałszywie widzi ten człowiek, kiedy nawet użyć tego nie umie skromnie, co z własności cudzey niesłusznie dostaje. — Mości Panowie! znudziłbym was, gdybym wszystkich tego rodzaju chorych chciał razem opisać; na przykład, gdybym was przeprowadził przez wszystkie zgromadzenia, subselia, szkoły i t. d. tambyście jeszcze obaczyli, jakie są skutki tego defektu; jak to naynikczemniejsze plody w oczach swoich autorów, zdają się być nayszczytniejszymi. Ten swoje kazania; ów, tak nazwane, produkta i repliki; tamten rozprawy uczone, ciągle przed sobą trzymając, nacieszyć się z nich nie mogą, osobliwie jeśli się udało ugryźć lub poniżyć jakiego współ autora: rzeklibyście, patrząc zdrowemi oczami, że to są istne szpitale, a przecież za takie zdanie, wy poczytani byłibyście od nich za waryatów. Wszystko się to dotąd mówiło o pacjentach: lecz ileż na ten gatunek choroby cierpi druga połowa rodu ludzkiego, połowa nierównie delikatniejsza, a zatem do przyjęcia wszelkiego rodzaju słabości nierównie więcej usposobiona. Z mlekiem macierzyńskim przechodzą wady do potomków, i w nich się rozkrzewiają; a zatem od leczenia tej drugiej połowy, nayspiesznieby począć wypadało; ale jak tu począć? gdzie duch czasu każe zachować jak naywiększą delikatność? jaktu powiedzieć Jeymości: W Pani Dobrodzieyka jesteś ledwie nie ślepą, potrzeba żebyś włożyła na nos okulary; kiedy wiemy z doświadczenia, że każdy ślepy uchodzić chce za widzącego, mając za naywiększe grubiaństwo, jeśli się kto podjął być mu przewodnikiem; biedni to tylko ubodzy nie znają i

w tem subiekcyi. Ale niech się tylko znajdą okulary, a znajdzie się i sposób leczenia; podali nam go nasi przodkowie: gdzie nie można wbrew prawdy powiedzieć, potrzeba ją obwinąć w alegoryę, jak pigótkę w opiatek. Na przykład: pewna wrona ogłosiła publicznie, że w swoim synku obaczyła obraz szczygła, chociaż ten, poroślszy już w zupełne pióra i skrzydła, wedle zdania powszechnego, na wierutnego uformował się gawrona; czy to jest metoda wzajemnego się uczniania, na wzor metody wzajemnego uczenia, bo nie mogłaby spłodzić szczygła, tylko szczyglica; czy z resztą prosta oczu choroba: zawsze mi się zdaje, że na to potrzeba okularow. Tak więc okazawszy w krótkości potrzebę, zedyżmy do wynalazku. PP. okularzyści, znajdujący się teraz w *Wilnie*, nie tylko się nie podjęli tego wynalazku, ale owszem wstręt jakiś od niego okazali. Domysliłem się potem, jak niewczesna była moja do nich w tej rzeczy odezwa: utraciliby bowiem większą połowę teraźniejszych swoich pacjentów, gdyby się proponowane przeze mnie okulary zjawily. Wpadłem więc na inny projekt; wzywam do łączenia się ze maą wszystkich JPP. jasno widzących, zaklinam i proszę na honor i sławę magnetyzmu, ażeby mi, choćby jeden palec swój przezroczysty wpomoc ofiarowali; gdyż całej ręki nie chciałbym zawodzić, niemając co dać, oprócz tego projektu. Jeżeli mocą płynu magnatycznego-widzieć można, co się za kilku ścianami dzieje, a zacożby nie można było zayrzeć tuż pod własną czaszkę. Ach! Mości Panowie, spieszcie się domnie, jest to myśl zręcznie uchwycona, idzie tylko o jej rozwinięcie; nie tylko szególne indywidua, ale całe korporacye, co mówię, miasta, prowincye, narody, dobijac się będą o nasze okulary. Najpierwsze do Warszawy poszlemy, drugie ofiarujemy Litwie, ażeby na Zmudź patrzyła i t.d.: bo jako między szzególnymi osobami, tak między prowincyami, osobiwie dawney Polski, choroba *dobrego rozumienia o sobię* wraz z poni-

żaniem współbraci, niezmiernie się głęboko wkorzeniła. Zresztą, uda się nam to, lub nie, ręczę, że przynajmniej na parę lat będziemy mogli utrzymywać dzieńnik. Okolorze i formie okładek, za obaczeniem się pomówimy. Bądźcie jasnowidzący, a zatem i zdrowymi będziecie. Zyczy wam tego z przyzwoitą unizonością. X. Y. Z.

WŁADOMOSCI Z PROWINCYI.

O B Ł A W A.

W tym czasie, jako w porze jesiennego polowania, przed kilką tygodniami, w okolicach jednego powiatowego miasta, odbyła się szzególniejsza obława, ktorey przewodzcami byli JPP. assesorowie sądu niższego i doktor powiatowy. Szczypiącego domysłu czytelnik, na sam ten wyraz, *obława*, będzie tu może myślał o obławach jakich ze śledztwa, lub o nowém poymaniu kontrabandy; ale na ten raz bardzo się omyli. Rzecz tak się ma: był wieczor, kiedy przy wazie ponczu stanął u Icka projekt zrobienia obławy na wilki. Plan w momencie zrobiony: gońcy po wioskach rozesłani; liczba strzelb, ludzi, psów i koni ze stojek nakazana, i wszystkie przygotowania tego jeszcze wieczora poczynione. Nazajutrz równo z pierwszym dnia brzaskiem, zabrzaiała cała okolica odgłosem trąb, i tłumy ochotników, to jest: chętnych i niechętnych myśliwych, opatrzonych rozmaitemi strzelbami i kiymi, na przeznaczone miejsce wyruszyły. Dzień piękny, okolica w wilki bogata, gorliwość i zapal z jakim projekt przyjętym został, wszystko to obiecywało pomyslną i, jak to mówią, *doskonałą* obławę; ale niestety! jakaś fatalność do rzeczy ludzkich przywiązana, naypewniejsze częstokroć nadzieje zawodzi! Zaledwo parokonne powózki panow assesorów na obranych stanowiskach wysadziły, wszystkie się szyki pomieszały. Czy to

niewczas, czy jakie sny i widziadła nocne, czy wręście dymy wczorayszego ponczu, tak im humor popsuly, że mężowie ci, co wewszystkiem z taką przezornością, umiarkowaniem i objęciem działają, w tak złym humorze przyjechali, i takim się gniewem zapalili: że, kto wie, czy krzykiem i fukaniem swoim samych wilków z ostępu nie wystraszyli. Hałas, wrzawa w lesie; tén bez litości ukarany, sam nie wie za co; temu pan assesor dał dwa razy na odlew; tam mało ludzi, tu znowu za wiele; większa część polowego grona rozeszła się na orzechy i grzyby; tu pudło, tam pudło, wszędzie pudło; słowem, taki nieład i zamieszanie, że ta obława, co miała bydz tak doskonała, na niczém się skończyła — Owszem, co mówię, druga obława się zaczęła — a to jak? — Oto wilcy, wyszedłszy szczęśliwie z ostępu, żartowali sobie ze wszystkich: bo upatrzwszy pomyślną porę, obławę sami na konie zrobili, i dwa na śniadanie sobie zjedli. Szczęściem, że konie były chłopskie; niebyło za tén czego żałować, ani za co odpowiadać. Koniec końcem, cała gromada rozeszła się do domów, klnąc i zabawę i obławę, a panowie assesorowie w toczyli się w powózki i powrócili nieukontentowani do miasta, gdzie każdy się wydziwił

nie mógł, jakim sposobem wilków w swoje kruczki złowić nie mogli.

Niepomyślna predaż.

Pewien pan Rejent, chociaż już pokilkakrotnie od rejentowstwa odsądzony, zawsze jednak Rejent, odziedziczył był po stryju kanoniku przystoyny mająteczek, na którym, jak to mówią, uczeiwie żyć można; lecz, czy to że potrzebował pieniędzy, czy dla inney jakiey przyczyny, część gruntu swego predać postanowił. Trafia się kupiec, wchodzi w targ, kupuje ziemię za dość pomierną cenę, bierze prawo kupne i płaci; lecz że mądry i ostróżny (boday czy nie Rejent także), wzywa komornika i każe mu nanowo przemierzyć grunta. Po wymiarze, malutka okazała się pomyłka: każda bowiem włoka inwentarzowa, ni mniej ni więcey, jak trzy czwierci włoki w sobie zawierała. Czy to pierwszy komornik, co te grunta wymierzał, tak grubo się pomylił? czy, co podobniejsza do prawdy, że sam predawca tę detrunkatę zrobił, chcąc kupującemu zapewne oszczędzić robotnika i wysiewu? niewiem; slyszalem tylko, że żałujący zakroił po gruntach pana rejenta, i dobry mu kawał odciął.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miejsc pruwem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Czl.
w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.